

CZADEK

Grudzień 2004

numer 4(19)

cena: 0zł :)

XXVII L.O. im. Tadeusza Czackiego w Warszawie



KESOLEYCH SKIAT!

Z ŻYCIA CZACKIEGO

ŚNIEG, ŚWIĘTA, ŚWISTAK

Łaaa...ale fajnie! „Śnieg spad”. Co z tego, że po dwóch dniach stopniał – liczy się, że w ogóle spadł. I nagle zrobiło się tak... wiosennie...! Wszystkim humory się poprawiły, ludzie zaczęli się cieszyć, zniknęło jesienne przygnębienie. Zobaczcie, jak niewiele potrzeba, aby poczuć atmosferę Świąt Bożego Narodzenia, Stożka, zimowych ferii.

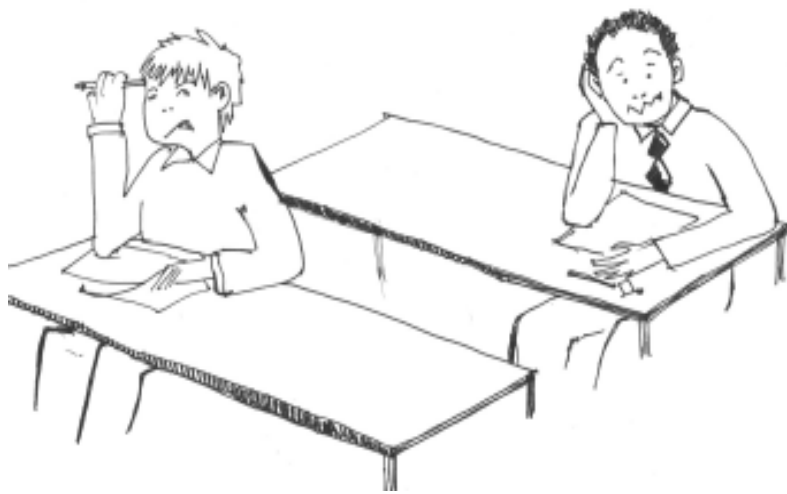
A skoro już przy Świętach jesteśmy, wypadałoby życzyć Wam, drogie Czytelniczki i drodzy Czytelnicy, abyście spędzili je w gronie osób najbliższych i przeżyli w sposób jakkolwiek wyjątkowy, co niniejszym, w imieniu całej Redakcji, czynię:

WESOŁYCH ŚWIĄT!!! Oraz mnóstwo szczęścia i pomyślności w nadchodzącym roku (szczególnie dla maturzystów).

W imieniu Redakcji CZADKA- śvistak

WATERMELON

Próbne matury. Dla pierwszo- i drugoklasistów hasło wielce obiecujące: mniej lekcji, zabiegani nauczyciele i klasówki, jakoś tak niezauważenie przemykające na następne tygodnie. Dla trzecioklasistów natomiast - coś, z czym wypadałoby się zmierzyć (albo przynajmniej udać, że się człowiek mierzy), ale nie za



bardzo wiadomo, jak. Bo to przecież NOWA MATURA i diabli wiedzą, co na niej będzie. W końcu - przyszło (na chwilę obecną dla piszącej te słowa: przynajmniej z polskiego i angielskiego). Poszło. Ale czy zwyciężyło? Spytałam o to jednego z najbardziej zainteresowanych:

ata: Jak wrażenia? Trudne, łatwe, dziwne, inne?

BiednyZestresowanyMaturzysta: Hasło przewodnie WATERMELON! Szczerze? Poziom podstawowy – bardzo podstawowy. A rozszerzony też raczej łatwy. No, gramatyka na angielskim mi się nie podobała (śmiech). I pytania na polskim były jakoś tak dziko¹ formułowane; człowiek nie wiedział pod koniec, na co właściwie ma odpowiedzieć.

ata: Pamiętaj, że mówisz to z pozycji osoby, kończącej jedno z tych „dobrych” liceów i to w dodatku w Warszawie. Czy myślisz, że ludzie w całej Polsce odbiorą nową maturę jako równie prostą?

BZM: Wiesz, myślę, że watermelon nikomu nie sprawił problemów...W polskim prawie wszystko, co ci było potrzebne, miałaś podane...

ata: Czy widzisz jakieś wyraźne zalety lub wady nowej matury?

BZM: Osobiście uważam, że jest bezsensowna i nudna. Wszystko opiera się na schemacie (myślę tu na przykład o polskim). Jeżeli w swojej pracy zauważysz coś od siebie, pójdziesz innym torem niż karta odpowiedzi - tracisz punkty w bardzo głupi sposób. Na przykład ja, w swojej interpretacji porównawczej na rozszerzonym polskim, oparłem się na chórze starców, występującym w „Kartotece”. Obawiam się, że karta odpowiedzi tego nie przewiduje i stracę punkty. Boję się, że coś podobnego zdarzy mi się na właściwej maturze. Ślepe podążanie za schematem – to mi się nie podoba.

ata: A jak organizacja?

BZM: W porządku. Tylko to wszystko za długo trwa. Wcześniej kończysz część podstawową, potem masz „ileś tam” przysługującego ci wolnego i tym sposobem nic nie robisz przez godzinę albo i więcej. Mnie taki system nie odpowiada.

ata: Czy uważasz, że zreformowane liceum rzeczywiście przygotowuje do nowej matury?

BZM: Jeżeli wziąć pod uwagę, że tak naprawdę w 3 lata musieliśmy zrobić program czterech, to nie. Z drugiej strony, można sobie zadać pytanie, po co ta cała nauka, jeżeli na polskim nie musieliśmy nawet znać charakterystyki epok, wszystko było dane. No niby znajomość tekstów Krasickiego była potrzebna, dobrze, ale mimo wszystko jakoś mi się ta matura z programem szkolnym nie zgrywa.

ata: Dziękuję za rozmowę.

Na koniec chciałabym dodać, że jest to głos jednej osoby, bardzo subiektywny (no, może poza watermelonem), a poza tym jesteśmy dopiero na samym początku próbnych matur i opinie pewnie będą się jeszcze zmieniać. Zwłaszcza że na tej właściwej maturze i tak wszystko może się zdarzyć. A, byłabym zapomniała napisać, że był to bardzo nowatorski wywiad, przeprowadzany przez telefon – rozwijam się!

ata

¹ Związki z osobami rzeczywistymi absolutnie niezamierzone

KYKIAŁD Z PROF. ZIĘBĄ

Postanowiłam spojrzeć na maturę próbną także od strony nauczycieli. W końcu dla nich to też coś nowego i są równie zdezorientowani jak uczniowie...W tym celu złapałam na korytarzu Panią Profesor Ziębę i zadałam jej takie same pytanie, jak Bardzo Zestresowanemu Maturzyście:

ata: Pytanko na sam początek- ogólne. Jak nauczycielskie wrażenie maturalne? Trudne, łatwe?

P. Prof. Zięba: Test i teksty do wypracowań – raczej sympatyczne, chociaż pomysł oparcia testu na eseju jest trochę dyskusyjny przy poziomie podstawowym

(autorzy egzaminu sami uznali, że trzeba wprowadzić 15 przypisów!). No i - parę niefortunnych pytań...

ata: Czy już widać jakieś wyraźne wady lub zalety nowej matury?

P. Prof. Zięba: Mnóstwo wad, ale jest to niezależne od próbnych matur. Dotychczas na porównywalne zadania było 300 minut, dziś 170 - to drastyczna zmiana. Przedtem uczeń sam wybierał teksty, teraz ma narzucone (więc jest dodatkowy element hazardu: pamięta lekturę lub nie).

A najgorsze, moim zdaniem, są osławione „modele odpowiedzi”, których egzaminatorzy muszą się trzymać punkt po punkcie, sprawdzając wypracowanie. Czyli od gombrowiczowskiego „Co poeta chciał powiedzieć” doszliśmy wszyscy do jeszcze ciekawszego wariantu: „Co CKE chce, aby uczeń powiedział o poecie, który coś mówi”. ltd.- ale nie psujemy sobie humoru przed Nowym Rokiem.

ata: Jak organizacja?

P. Prof. Zięba: Nasza – bez zarzutu; jak zwykle – udało się przeprowadzić próbę. Jeśli chodzi o tzw. Władze, to: pomyliły czas trwania egzaminów, na arkuszach nie podały objętości wypracowań, do poniedziałku nie wiedziały, czy dyslektyków obowiązują zasady z informatorów (komputer) czy zwiększony czas zdawania. A w czwartkowej gazecie przeczytałam, że w dwa dni po polskim Komisja zebrała się, by ustalić, co to jest wyraz (bo po fakcie okazało się, iż obowiązuje objętość pracy z informatora – a tam piszą o wyrazach). Dzięki ciężkiej pracy Komisji mamy pewność i mogę potwierdzić ważną wiadomość: spójniki, przyimki i zaimki nadal są wyrazami!

ata: Czy, zdaniem nauczyciela, trzyletnie liceum dobrze przygotowuje do nowej matury?

P. Prof. Zięba: Nasze, oczywiście, przygotowuje świetnie. A serio: reforma pozornie zmniejszyła ilość lektur. Tylko pozornie – bo nie zmniejszyła tzw. kontekstów. Spis wymaganych umiejętności (nawet w Waszych informatorach) to szereg stron druku! Czas ćwiczenia umiejętności skrócono o rok. Bilans jest oczywisty...

ata: Dziękuję za rozmowę.

AMBROZJA CZACKIEGO

Kawa... Napój zwiększający chęć do życia... Prawdziwy dopalacz. Czym byłoby nasze życie bez niej? Przypuszczam, że niekończącym się snem i lunatykowaniem. To właśnie ona rozjaśnia nasz umysł i pozwala przetrwać w stanie względnie trzeźwym do końca lekcji. Najpiękniejsze jest jednak to, że... jest teraz powszechnie dostępna, dzięki interwencji naszego Samorządu (niech Bóg mu błogosławi za ten chwalebny czyn), i to w bardzo przystępnej cenie! Czackiewiczze! Przedstawiam Wam... Automat Do Kawy!

Ta wspaniała maszyna, jak wiadomo, stoi u nas na parterze przy Sali Tradycji. Za symboliczną złotówkę możemy napić się całkiem przyzwoitej kawy i to w kilku różnych smakach do wyboru. Mamy tradycyjne cappuccino, dużą z mlekiem oraz espresso.



Do tego dochodzą jeszcze wariacje z dodatkowym mleczkiem oraz czekoladą.

Za cenę niewiele wyższą oferuje się nam możliwość skosztowania gorącej czekolady z mlekiem lub bez. Rzecz to wspaniała, gdyż, jak wiadomo, z kawą nie należy przesadzać, a czekolada stanowi jej prawie doskonały substytut.

Nie wolno również zapomnieć o... bulionie! A raczej o tych odważnych uczniach, którzy go spróbowali (lekarze mówią, że ich stan jest stabilny). Możliwe, że ten napój okaże się idealnym sposobem na zwolnienie z niechcianego sprawdzianu z WF-u. Tylko łyk i można już się wybierać do pielęgniarki po Ranigast.

Niestety, wszystko ma swoje „plusy dodatnie” i „plusy ujemne”. Pomyślcie tylko o naszych biednych paniach w Mini-Markecie! Straciły teraz rzeszę wielbicieli przez Automat Do Kawy, który bardzo zamieształ na szkolnym rynku koleinowym, wprowadzając niezwykle niskie ceny. Czy możemy się teraz spodziewać kontrataku ze strony pań, które zaoferują nam coś więcej? Zapowiada się ciekawe starcie.

Koza

CKH

MARZENIE KINOMANA

Każdy kinoman ma w swoim życiu takie dni, kiedy zarywa noc, może dwie, robiąc dokładnie to, co lubi najbardziej – oglądając filmy na pełnej sali. Właśnie na takiej chęci i gotowości oparty jest pomysł na Nocne Maratony Filmowe – ENEMEFY.

Muszę przyznać, że długo czekałem na coś pokroju tych maratonów. Zawsze odchodziłem od kas z pustymi rękami, słysząc, że trzeba mieć skończone osiemnaście lat. Organizatorzy ENEMEFÓW przełamali jednak tę tendencję i na seanse są wpuszczane nawet dziesięcioletnie dzieci (pod warunkiem, że mają opiekuna). Wreszcie całonocne pobyty w kinie stoją przed nami otworem!

Miłym akcentem jest sposób organizacji. Wszystko przygotowano przez uczniów liceów oraz studentów. Zaproszenia oraz regulamin są napisane bardzo lekkim,

młodzieżowym językiem, dzięki czemu ich odbiorca nie uśnie po przeczytaniu pierwszych pięciu zdań. W myśl zasady „nie pijesz – nie żyjesz” przygotowano specjalny napój, ambrozię kinomana, czyli... kawę „enemef”, która skutecznie stawia na nogi. Warto również wspomnieć o stronie internetowej www.enemef.pl, na której znajdują się dokładne informacje o planach organizacyjnych oraz forum dla stałych bywalców.

O ile jednak na salę można wejść niezależnie od wieku, to już wyjście z niej z uśmiechem na ustach to oddzielna historia. Powodem jest dobór filmów, który raczej nie zadowoli młodszych odbiorców.

Dla przykładu, w maratonie, który odbył się 19 listopada, była „Noc Kina Norweskiego”, a w repertuarze znajdowały się takie perełki, jak „Elling” czy „Noi Albinoi”. Filmy, do których zrozumienia jest potrzebny pewny багаż doświadczeń życiowych.



Oczywiście to, co dla jednych jest plusem, dla drugich może być minusem. Podobnie ma się sprawa z godzinami seansów. Impreza zaczyna się o 23 i kończy w okolicach 7. Jeśli chodzi o mnie – żyć, nie umierać. Z doświadczenia wiem jednak, że wielu maratończyków nie jest w stanie dotrzeć do końca. Z późną porą jest też związana inna rzecz: wyposażenie kinomana. Na ostatnim ENEMEFIE byłem jednym z nielicznych szczęśliwców, wyposażonych w termos pełen kawy, marki „made in czajnik”, oraz bochenek chleba „na zagrychę”. Są to elementy absolutnie niezbędne, jeśli chce się dotrzeć w stanie trzeźwym do końca maratonu, w szczególności po ciężkim dniu w szkole.

Ostatni ENEMEF, noc z filmami Kusturicy lub Smitha (do wyboru), odbył się trzeciego grudnia. Kto wie, może wejdzie to do tradycji Czackiego? Czas pokaże...

Koza

25 PRAKTYCZNYCH, ABSOLUTNYCH, KTÓRE WYNOŚISZ Z KINA

- o Ogromne nowojorskie apartamenty są dostępne dla każdego przeciętnego mieszkańca; wszystko jedno, czy jest bezrobotny, czy nie.
- o Przynajmniej jedno dziecko z każdej pary bliźniaków jest diabłem wcielonym.
- o Jeśli musisz rozbroić bombę i zastanawiasz się, który kabel przeciąć, nie martw się: zawsze wybierzesz właściwy kolor.
- o Większość laptopów ma możliwość ominięcia zakłóceń komunikacyjno-transmisyjnych, powodowanych przez OBCYCH.
- o Nie ma znaczenia, na jakim poziomie znasz sztukę walk Wschodu (jeśli w ogóle znasz). Twoi wrogowie będą spokojnie czekać i atakować Cię jeden po drugim, tańcząc wokół Ciebie, dopóki ich nie unieszkodliwisz.
- o Kiedy zgasisz światło w sypialni, wszystko wokół Ciebie będzie świetnie widoczne, tylko lekko niebieskawe.
- o Jeśli jesteś ładną blondynką, bardzo prawdopodobne jest, że w wieku 22 lat zostaniesz światowym ekspertem od energii nuklearnej.
- o Uczciwy i ciężko pracujący policjant jest zwykle zastrzelony na kilka dni przed emeryturą.
- o Zamiast marnować zwykłą kulę, maniackalni zabójcy wolą mordować swoich zaciętych wrogów

za pomocą wymyślnych metod, np.: skomplikowanych maszyn z zapalnikiem, śmiertcionośnych gazów, laserów i rekinów-ludożerców, które to metody pozostawiają wrogom co najmniej 20 minut na ucieczkę.

- o Wszystkie łóżka mają specjalną pościel, w której kołdra jest w kształcie litery L, tak, że zakrywa kobietę po pachy, a faceta obok niej tylko do pasa.
- o Wszystkie torby, wynoszone z supermarketów, zawierają przynajmniej jedną bagietkę.
- o Każdy może pilotować samolot i, co lepsze, wylądować bezpiecznie, jeśli tylko na dole w wieży kontrolnej jest ktoś, kto będzie mówił, co i kiedy robić.
- o Raz pomalowanych ust nigdy nie trzeba poprawiać. Szminka nie zetrze się nawet podczas nurkowania.
- o Na pewno przeżyjesz każdą bitwę, chyba że popełnisz kardynalny błąd i pokażesz komuś zdjęcie ukochanej, która czeka w domu.
- o Jeśli chcesz wcielić się w niemieckiego czy rosyjskiego oficera, nie musisz znać języka, wystarczy odpowiedni akcent.
- o Wieżę Eiffla widać z każdego okna w Paryżu.
- o Każdy bohaterski mężczyzna wytrzyma najgorsze tortury, ale gdy kobieta zacznie opatrywać mu rany, będzie związać się z bólu.
- o Jeśli widać ogromną szybę, za kilka chwil niechybnie ktoś zostanie przez nią wyrzucony.
- o Jeśli kobieta nocuje w opuszczonym domu, będzie każdy najłżejszy szmer sprawdzała w swojej najseksowniejszej bieliźnie.
- o Nawet jeśli bohater jedzie prostą drogą, konieczne jest, żeby kręcić kierownicą w prawo i w lewo co kilka chwil.
- o Wszystkie bomby są wyposażone w duże czerwone zegary, dzięki którym dokładnie wiadomo, kiedy wybuchną.
- o Detektyw rozwiąże sprawę tylko wtedy, kiedy jest od niej odsunięty.
- o Jeśli zdecydujesz się jednak, żeby zatańczyć na ulicy, natychmiast przekonasz się, że wszyscy przechodnie znają odpowiednie kroki.
- o Departamenty policji dają pracownikom odpowiednie testy psychologiczne tylko po to, żeby wybrać dwóch partnerów, którzy w niczym się nie zgadzają.
- o Wszyscy zagraniczni wojskowi i delegaci wolą rozmawiać ze sobą po angielsku.

ROMEO & JULIA

Od paru miesięcy polskie media bardzo interesowały się kolejnym projektem duetu: Janusz Józefowicz i Janusz Stokłosa. Niektórzy dziennikarze na długo przed premierą okrzyknęli musical „Romeo i Julia czyli Sny w Weronie” następcą kultowego „Metra”. Zespół ten sam-Teatr Buffo, ale chyba za bardzo pospieszyli się ze swoim zachwytem.

Przyznam szczerze, że wybrałam się na Torwar pełna obaw. Po pierwsze, po słynnym filmie Bazego Luhrmanna (o którym lepiej zapomnieć) zastanawiałam się, jak można jeszcze sprofanować Szekspira. Po drugie, wielka sala widowiskowa nie daje uczucia „bycia w teatrze”, co widać też po publiczności. Myślałam, że wyjdę, gdy jakaś grupka po zgaszeniu reflektorów wyjęła swoje komórki i zaczęła nimi machać... Żenada.

Lepiej by panowie Józefowicz i Stokłosa wyszli, nie nawiązując w swoim najnowszym projekcie do dramatu Szekspira. Tak naprawdę, z miłości Romea i Julii to tam niewiele zostało. Nie chodzi tylko o nowoczesny, czasami niecenzuralny język, ale przede wszystkim o inne spojrzenie na przesłanie utworu. W musicalu widz obserwuje konflikt między pokoleniami, problemy bogatych rodziców i rozpieszczonej młodzieży. Brak tu rodzącego się niewinnego uczucia, konfliktu między rodami, całej delikatności i romantyzmu. Dla mnie scena, gdy kochankowie się poznają i prowadzą dialog w stylu: „Ja tak” - „Ja nie” - „Chyba cię kocham”, jest po prostu śmieszna i nieżyciowa. Równie dobrze sztuka mogłaby się nazywać „Janek i Ania czyli Sny w Nowym Jorku” i byłoby to bardziej adekwatne do treści. Nawiązanie do Szekspira w tym przypadku to, niestety, tylko tani chwyt reklamowy.

Główna para odtwórców bohaterów - **Zosia Nowakowska i Krzysztof Rymszewicz** (są tak naprawdę cztery różne odtwórczynie Julii i dwóch - Romea) też pozostawia wiele do życzenia. Może i mają talent muzyczny (choć Romeo ma głos jak mój brat z podstawówki), ale jakoś nie mogłam doszukać się ani krzty talentu aktorskiego. Stworzyli oni postacie po prostu płytkie i bezbarwne. Przez cały spektakl przyćmieni są przez odtwórców ról rodziców Julii (Joannę Lisowską i Emilianą Kamińskiego) oraz przyjaciół Romea. To oni w tej sztuce przykuwają główną uwagę widowni. A castingi i przygotowania trwały tak długo...

Nie chcę Was zniechęcić do obejrzenia „Romeo i Julii”! Przedstawienie to spełnia większość wymogów, stawianych musicalowi. Kto wie, może jest to największe tego typu przedsięwzięcie w Polsce. Muzyka instrumentalna jest naprawdę genialna, trochę gorzej z nieco kiczowatymi piosenkami. Nic natomiast nie można zarzucić układom choreograficznym (choć niektóre, nie wiadomo po co, znalazły się w scenariuszu) ani scenografii (zwróćcie szczególną uwagę na kościół). Efekty specjalne (samochody i motory, jeżdżące po scenie, jacht, deszcz padający na zakochaną parę) sprawiają, że Romeo i Julia to bardzo nowatorski i jedyny taki (jak na polskie warunki) musical. Jednak twórcy sami siebie wpędzili w pułapkę: aktorzy sprawiają wrażenie zagubionych na zbyt wielkiej scenie.

„Romeo i Julia czyli Sny w Weronie” nie jest genialne, jest po prostu dobre. Wątpię, by stało się kultowym musicaliem, a na pewno nie będzie następcą „Metra”. Jeśli ktoś szczególnie wzdraga się przed zabawą dziełami

Szekspira, różnymi subkulturami oraz nowinkami technicznymi w teatrze, to nie polecam. Jeśli natomiast ktoś chce obejrzeć całkiem przyzwoity musical, to akurat ten wybór będzie trafiony. Nie spodziewajcie się tylko, że wyjdziecie jacyś zmienieni czy pogrążeni w rozmyśleniach. Bo nie ma nad czym, wszystko jest tam podane jak na tacy...

Nadzieja

ŚWIĘTA

KYKWIAD Z PROF.
SKOBIODĄ



Zbliżają się święta. A jak zbliżają się święta, to człowiek od razu jakoś tak więcej myśli o innych. Rzecz to nad wyraz karygodna, bo powinniśmy myśleć przez cały czas, a o innych zwłaszcza. Skoro jednak tylko święta nas do tego mobilizują, dobre i to, uczepmy się takiej myśli, nie puśćmy jej w niepamięć, nie pozwólmy jej ułożyć się w zakamarkach naszego mózgu i nie dajmy spokojnie zasnąć

do przyszłego roku! I ja właśnie, w ramach niedawania moim myślom spać, piszę.

Trafiłam Tam paradoksalnie nie przez święta, a przez „Czadka”. W ferworze prac nad poprzednim numerem wypadłam w pewną środę z tramwaju tuż koło kościoła Św. Wojciecha na ulicy Wolskiej. Stał tam było całkiem blisko do pewnego obskurnego baru (metalowej puszką, najdokładniej rzecz biorąc). Owa metalowa puszką mieściła w sobie, ni mniej, ni więcej, tylko panią prof. Ziębę i panią prof. Swobodę, a także całą zgraję dzieciaków i to wcale nie w wieku licealnym. Dość oryginalne połączenie, co by nie mówić. Zerknęłam na tabliczkę przy drzwiach: „Świetlica Socjoterapeutyczna Caritas”. Tak...już przestałam się dziwić.

Jak się okazało, nasze panie profesorki swoje środowe wolne popołudnia poświęcają dzieciakom, pomagając im w odrabianiu lekcji. Ponieważ bardzo mnie to wszystko zaciekawiło, poprosiłam panią Swobodę o krótką rozmowę (umożliwiając mojej klasie spokojne uczenie się filozofii na łacinie) na zadany temat.

ata: Na początek pytanie dość tendencyjne: co to właściwie jest za świetlica?

P. Prof. Swoboda: To jest miejsce, gdzie dzieci z biednych domów, biednych zarówno w sensie materialnym, jak i intelektualnym, mogą spędzać czas. Odrabiają lekcje (w czym na przykład ja z panią Ziębą im pomagamy), dostają podwieczorek, który, niestety, w wielu przypadkach jest ich jedynym porządnym posiłkiem w ciągu dnia, a na koniec mają zajęcia z psychologami, pedagogami, logopedami. Uczą się z nimi na przykład asertywności, czyli m.in. jak odmawiać proponującym alkohol, papierosy czy narkotyki. Do świetlicy przychodzą dzieci, którymi w domu nikt się nie zajmuje, często z rodzin patologicznych. Dla nich to jest miejsce, gdzie mogą spotkać kogoś, kto im okaże trochę uwagi, poświęci czas, gdzie mają kolegów i koleżanki, mogą się rozwijać.

ata: Kto Pani powiedział o istnieniu świetlicy? Skąd pomysł na pracę w takim miejscu?

P. Prof. Swoboda: Hmm... Ten powód nie za bardzo nadaje się do druku (śmiech). Cóż, o świetlicy powiedziała mi moja mama. Sama chciała przychodzić i czytać dzieciom bajki. Bo tam potrzebni są nawet ludzie do czytania bajek. Po prostu żeby byli z dziećmi. Kiedyś Caritas zamieścił ogłoszenie, że poszukują wolontariuszy. Wtedy zgłosiło się całkiem sporo osób, nawet do takich, wydawać by się mogło, prozaicznych czynności, jak czytanie. Niestety, do teraz większość się powykruszała... De facto zostaliśmy z panią Ziębą same jako wolontariuszki... My tam jesteśmy co tydzień, ale pomagają też inni nauczyciele z naszej Szkoły (rozpropagowałyśmy świetlicę w pokoju nauczycielskim (śmiech)), chociażby przekazując ubrania czy pieniądze. Niestety, nie są w pracę w świetlicy zaangażowani żadni uczniowie Czackiego. Ma to jednak związek chociażby z porą końca zajęć. Uczniowie mogliby pomagać dzieciakom w odrabianiu lekcji, ale czas, przeznaczony w świetlicy na ten cel, pokrywa się z ostatnimi lekcjami przeciętnego licealisty.

ata: Od jak dawna przychodzi Pani do świetlicy?

P. Prof. Swoboda: Teraz będzie już trzeci rok.

ata: Kolejne tendencyjne pytanie: dlaczego?

P. Prof. Swoboda: Tak jak już mówiłam, zaczęło się od namowy mamy. A potem jakoś tak zostałam, po drodze namówiwszy panią Ziębę. Caritas naprawdę potrzebuje wolontariuszy. Oni mają okropne kłopoty z pieniędzmi, miasto nie za bardzo chce im pomóc, od czasu do czasu trafi się jakiś sponsor. Z powodów finansowych musieli ograniczyć wiek dzieci, przychodzących do świetlicy – dawniej była to podstawówka i gimnazjum, teraz tylko podstawówka. I to jest przykre, bo ci, którzy właśnie z powodu wieku (czyli właściwie pieniędzy) nie mogą tam przychodzić, tęsknią. Uważają to za

niesprawiedliwe. Dla nich wszystkich świetlica była i jest czymś ważnym, miejscem, gdzie się odnajdują.

ata: Skoro wolontariusze są tak potrzebni, to jak mogłaby Pani zachęcić do pracy w świetlicy?

P. Prof. Swoboda: Widzisz, ja nie miałam wcześniej pojęcia, jaką satysfakcję można mieć z rzeczy drobnych. Świetlica mi to uświadomiła. Ja, osoba raczej kiepska z przedmiotów ścisłych, tłumaczę dzieciom, jak mnożyć ułamki! I to mnie cieszy. Zwłaszcza, kiedy one później stwierdzają: „O, jakie to proste!” albo „O, jakie to fajne!”. Poza tym, kiedy wracam do świetlicy po wakacjach i słyszę: „Jak miło, że pani już do nas wróciła!”, to nie mam żadnych wątpliwości, po co tam przychodzę.

ata: Dziękuję za rozmowę.

Chyba nie będę jakoś specjalnie kończyć, bo zrobi się patetycznie. Może jedynie podam adresy miejsc, takich jak owa świetlica, w których pomoc wolontariuszy jest mile widziana i zawsze bardzo potrzebna.

Caritas Polska

ul. Sokołowska, przy kościele św. Wojciecha (tak, to tu możesz spotkać nasze Panie Profesor)

tel. 424-47-38

Świetlica Caritasu działa też na Ursynowie; informacji na ten temat udziela s. Marta Busko tel. 606-72-82-33

PAH

ul. Szpitalna 5/3 tel.828-88-82

PCK

ul. Mokotowska 14 tel.32-61-233; zgłosić się do p. Dariusza Szuberta

Fundacja Sue Ryder

ul. Bagatela 15 tel.646-58-55

BOŻE NARODZENIE W PAŹDZIERNIKU!?

To, o czym chcę napisać, zaczęło się już w październiku. Siedziałam sobie w fotelu i czytałam książkę, w tle dudnił telewizor. Nic nadzwyczajnego. Nagle wśród powodzi reklam dał się słyszeć znany już motyw muzyczny: „Coraz bliżej święta, coraz bliżej święta”...No, fakt, coraz bliżej, ale w tym wypadku mowa chyba o Wszystkich Świętych?! Bo na „gwiazdkowe reklamy” jest raczej za wcześnie...Podniosłam głowę i spojrzałam na ekran telewizora – nie, nie chodziło jednak o pierwszego listopada...Uśmiechnięty Święty Mikołaj w środku października zachwalał Coca-Colę. I to rozpoczęło lawinę...

Gdy byłam młodsza, atmosferę Bożego Narodzenia zaczynało się czuć na jakiś tydzień przed Wigilią. Pewnego dnia na KAŻDEJ wystawie sklepu wieszano jakieś, nawet bardzo skąpe, dekoracje; przed większymi sklepami pojawiały się choinki; nagle wszędzie można było kupić ozdoby choinkowe; taki „zmasowany, nagły atak świątecznej atmosfery” dawał poczucie, że Boże Narodzenie naprawdę jest czymś niezwykłym, niepospolitym, niecodziennym. Nikomu by nie przyszło do głowy, żeby motyw Bożego Narodzenia wykorzystywać w reklamach, nadawanych w październiku! Niestety – teraz nikomu nie przychodzi do głowy, że epatowanie Świętymi Mikołajami przez dwa i pół miesiąca sprawia, że stają się oni powszedni, a nawet nieco nużący! Kiedyś nie byłam w stanie sobie wyobrazić, iż cokolwiek, co ma związek z Wigilią, może być nużące...

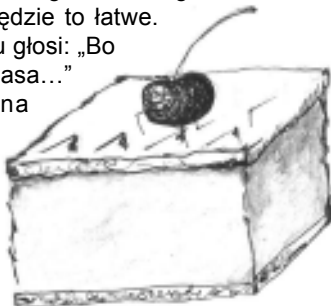
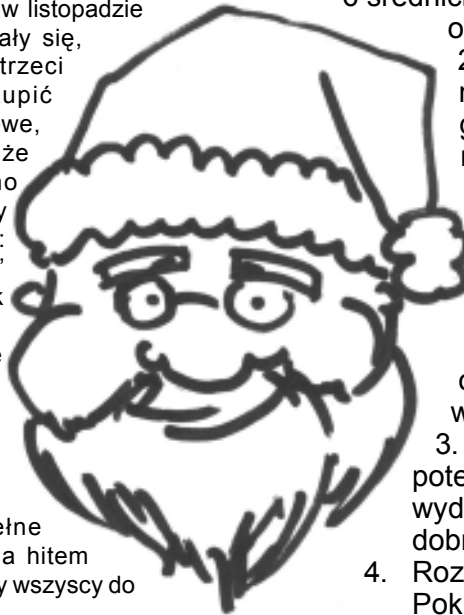
Wydaje się, że kiedy jakaś firma odważy się wyskoczyć wczesną jesienią ze świątecznymi reklamami, to kolejne firmy czują się „gorsze” i zaraz muszą nadgonić to „opóźnienie”. Nie wiem, jak to jest – czy rzeczywiście, kiedy w reklamie napomknie się o Bożym Narodzeniu, to produkt lepiej się sprzedaje? Nie sądzę, ale byłoby to jedyne logiczne wyjaśnienie takiego stanu rzeczy, bo w listopadzie wszystkie wielkie sklepy zachowywały się, jakby był co najmniej dwudziesty trzeci grudnia. W „Ikei” można było kupić wszelkiego rodzaju ozdoby choinkowe, przed „Empikiem” stanęły dwie duże choinki, a całą wystawę ozdobiono lampkami. Plakat, reklamujący „Galerię Centrum”, głosił: „Gwiazdkowa pokusa”, a na „Smyku” wywieszono zrobiony z lampek wizerunek Świętego Mikołaja. Uff...

Jeszcze kilka lat temu wszystkie te świąteczne ozdoby po prostu podkreślały niecodzienność sytuacji. Teraz służą tylko przyciągnięciu większej ilości klientów. Jak tak dalej pójdzie, to w Boże Narodzenie będziemy już oglądać reklamy pełne pisanek, zajęczków i kurczaczków, a hitem wakacyjnych imprez zostanie „Pójdźmy wszyscy do stajenki”!

Cała ta sytuacja jest, moim zdaniem, bezlitosnym obdzieraniem Bożego Narodzenia z całej pięknej otoczki, ze wszystkiego, co pomagało nam wczuć się w atmosferę Świąt. Teraz przed wszystkim zadanie dużo trudniejsze: znaleźć świąteczną atmosferę jedynie w sobie, odrzucając cały ten kicz i komercję, w jakie, dzięki dużym firmom i sklepom, zamieniają się świąteczne symbole. I wszystkim z całego serca tego życzę. Ale wiem, że nie dla każdego będzie to łatwe.

Radiowa reklama jakiegoś supermarketu głosi: „Bo kiedy pełna kasa, to Święta pierwsza klasa...” Cóż...Ponieważ jestem w stanie na poczekaniu podać przynajmniej dziesięć przykładów, zaprzeczających tej „tezie”, to pozostaje mi tylko współczuć twórcom owej reklamy i jeszcze raz życzyć wszystkim, by nigdy nie zaczęli myśleć w taki właśnie sposób.

Kaśa



2 łyżeczki zmielonego cynamonu + 2 więcej do posypania

1 łyżka stołowa brązowego cukru

1/4 łyżeczkiczki soli

1/2 szklanki mąki

6 średnich, kwaśnych jabłek (np. Granny Smith) – obranych i drylowanych

2 łyżki niesolonego masła (pokrojone w małe kosteczki)

gotowe ciasto francuskie (mrożone, np. E. Blikle)

1. Rozgrzej piecyk do 200 stopni. Zmieszaj cukier, gałkę muszkatolową, cynamon, brązowy cukier, sól i połowę mąki w misce. Odłóż.
2. Pokrój jabłka w plastry o grubości ok. 0,5 cm, wrzuć do miski i dobrze wymieszaj, aby pokryły się mieszaniną.
3. Pozwól im „dojrzewać” przez 15 minut, potem odsącz sok jabłkowy, który mógł się wydzielić. Dodaj resztę mąki i jeszcze raz dobrze zamieszaj.
4. Rozłóż nadzienie na cieście francuskim. Pokryj je (tj. nadzienie) 1 łyżką kawałeczków masła, potem przykryj kolejną warstwą ciasta. Pozwól jej opaść, delikatnie dociśnij widelcem brzegi ciasta do siebie (może wyglądać jak przerośnięty pierożek).
5. Zrób 3-4 małe nacięcia w górnej warstwie ciasta i rozłóż równomiernie resztę masła. Piecz około 40 – 45 minut.
6. Sprawdź, jak się ma Twoje dzieło. Jeżeli górna warstwa jest złocista i sok zaczyna wypływać przez nacięcia – wtedy jest gotowe. Jeżeli nie, piecz dalsze 5 – 10 minut, często sprawdzając, czy jest dobre. Upieczone ciasto wyjmij z pieca i odstaw do ostudzenia na 30 minut. Podawaj posypane cynamonem.

Mniam!

Wiedźma

TYROLSKI APFELSTRUDEL PO POLSKU

W związku ze zbliżającymi się szybkimi krokami świętami Bożego Narodzenia chciałabym przedstawić pewien przepis na coś wyjątkowo pysznego.

Chyba każdy jadł, chociaż raz w życiu, szarlotkę. To tutaj jest równie dobre albo i lepsze; apfelstrudel, prosto z ośnieżonych tyrolskich dolin, w naszym piecyku:

SKŁADNIKI:

2/3 szklanki cukru

1 łyżeczka (do herbaty) zmielonej gałki muszkatolowej



PORADY DLA ZDAJĄCYCH MATURE

Ku pokrzepieniu serc

Trzeba Wam wiedzieć, że najważniejszy jest porządek. Porządek i organizacja pracy. Te święte słowa powtarzała mi zawsze moja stara babcia i to samo mówią co dzień mądrzy nauczyciele w mej arcyukochanej Szkole. Do tej pory zdarzało mi się lekceważyć (wyznać ze skrucą) święte przykazania nauki, ale teraz, jako że zbliża się matura, postanowiłam skorzystać z tych mądrych rad.

Porządek. Wydawałoby się, że to takie proste. W samym słowie zawiera się jakby cała harmonia i ład, potrzebne do przygotowania się do egzaminu i zdania go na piątkę. Jakby to było coś prostego, naturalnego...

Ale nie dajcie się zwieść! Dopiero w klasie maturalnej zdacie sobie sprawę, drogie dzieci, ile czasu i energii trzeba włożyć we wprowadzenie i UTRZYMANIE porządku. Wyobraźcie sobie: codziennie, ledwo przekroczycie święty próg Szkoły, zostajecie zasypani (dosłownie ZASYPANI) stosem kartek, karteczek i karteluszek. To troskliwi nauczyciele sporządzili dla Ciebie, drogi uczniu, notatki, wypisy cytatów, schematy, mapy, rysunki, i oczywiście ćwiczenia. Toniesz więc, miły maturzysto, w morzu wiedzy i ani rusz nie potrafisz z niej skorzystać.

Nie trać jednak nadziei! Z myślą o Tobie opracowałam idealny system segregowania i przechowywania karteczek. Do każdego przedmiotu będą Ci potrzebne co najmniej dwa segregatory (w przypadku języków spokojnie możesz kupić dziesięć). W jednym, w precyzyjnie opisanych koszulkach, umieszczasz notatki, w drugim prowadzisz spis treści, odnoszący się do pierwszego segregatora. Dokładniej, spisy treści: alfabetyczny, chronologiczny (kolejność otrzymania), przedmiotowy. W przypadku języka polskiego dochodzi jeszcze spis treści poszczególnych epok, tytułów dzieł i autorów. Będą Ci potrzebne specjalne sygnatury. Powiedzmy, że dostajesz notatki o porach roku w „Chłopach” Reymonta dnia 13 listopada.

Twoja sygnatura powinna wyglądać tak:
2004-11-13-Pol-Liter-Moder-Reym-Chłop-PorRok.
Sygnaturkę wpisujemy na każdej stronie notatki, na koszulce, a następnie wpisujemy do spisu treści. Dzięki temu prostemu zabiegowi w odpowiedniej chwili z łatwością znajdziesz potrzebne Ci informacje.

Sprawa wygląda trudniej z językami: przede wszystkim zakładasz po dwa segregatory: na gramatykę i słówka. Do każdego będzie Ci potrzebny segregator ze spisem treści i jeszcze jeden segregator z osobnym, zbiorczym spisem treści. Działamy według tego samego schematu: dostajesz

od pani Pokory ćwiczenia na pronoms personnels dnia 13 listopada, masz tydzień na zrobienie, oddajesz dzień później, pani Pokora oddaje Ci pokreślone ćwiczenia 25, a Ty następnego dnia przynosisz poprawę. Poprawna sygnatura:

2004-11-13=>11-20/ 11-21=>11-22/ 11-23- Franc-Gram-Ćwicz-Pron-PronPers-A3

Nie muszę dodawać, że jeżeli chodzisz na dodatkowe zajęcia, będzie Ci potrzebnych kolejnych 20 segregatorów. Teraz, gdy już wprowadziłeś porządek w swoich notatkach, możesz spokojnie brać się do nauki. Powodzenia!

Ogłoszenie drobne: Postanowiłam zorganizować alternatywną studniówkę, dla uczniów o wymagających podniebieniach a pustych trzosach, skrzyniach czy co tam kto nosi w plecaku. Lokal, okupowany przez elity szkolne i nie tylko, znany z dobrej kuchni i miłej obsługi. Program przewiduje przednią zabawę przy ulubionych przebojach: „Wanda i Banda”, „Skaldowie”, „Alibabki” oraz kolację- pierogi leniwe, ziemniaki z tłuszczem (wersja dla wegetarian- bez tłuszczu), kawa Inka. Chętnych proszę o kontakt: ciociatusia@gazeta.pl

Dobra Ciocia Tusia

NA ŁYŻKI MARSZ!

Za oknem już pada śnieg, zrobiło się zimno; kałuże pozamarzały, słychać miarowe upadanie ślizgających się na nich dzieci. To najlepszy znak, że czas wziąć łyżwy do plecaka i wyruszyć na Stegny tudzież inny tor, by się trochę wyszaleć i odstresować.

Jedyne, co jest istotne, to odpowiedni dobór czasu i miejsca jazdy. W Warszawie dominują dwa lodowiska: wyżej wspomniane Stegny oraz Torwar. Są to zasadniczo różne miejsca, więc warto o nich napisać coś więcej.

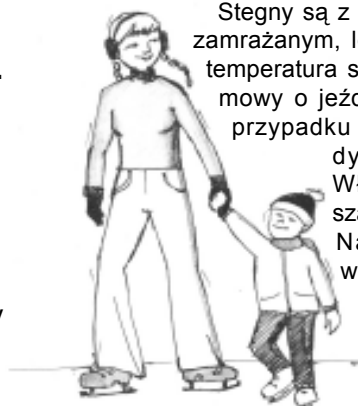
Wybór Torwaru - to wybór dość ciekawy. Lodowisko jest kryte i sztucznie zamrażane, więc można się na nim pojawić niezależnie od pogody. Plusem jest również to, że nie trzeba być opancerzonym w dwie kurtki puchowe, żeby nie zamarznąć. Można tam jeździć po prostu w T-shirtcie, co jest rozwiązaniem bardzo wygodnym. Minusem jest mała powierzchnia - nie ma szans na porządną zabawę, w szczególności dla osób zaawansowanych. Lodowisko jest otwarte w następujących godzinach:

CZWARTKI: 20:00 - 21:30;

SOBOTY: 11:00 - 12:30; 18:30 - 20:00;

NIEDZIELE: 11:00 - 12:30; 18:00 - 19:30.

Stegny są z kolei torem otwartym (też sztucznie zamrażanym, lodowisko jest czynne na ogół, gdy temperatura spada do około 2 stopni C). Nie ma mowy o jeździe w tak skąpym odzieniu, jak w przypadku Torwaru, ale za to dostajemy do dyspozycji olbrzymią przestrzeń. Właśnie na tym lodowisku mamy szansę się dobrze rozpędzić i poszaleć. Na Stegnach można się pojawić w następujących terminach:



PONIEDZIAŁKI: 17:00 - 18:30;
 OD WTORKU DO PIĄTKU: 17:00 - 18:30; 19:00 - 20:30;
 W SOBOTY I NIEDZIELE: 12:00 - 14:00; 15:00 - 17:00;
 18:00 - 20:00.
 (informacje pobrane z serwisu www.lodowiska.win.pl)

Gdy już dokonacie wyboru, możecie ruszać w trasę, nawet jeśli nie posiadacie własnego sprzętu. Obydwa lodowiska oferują możliwość wypożyczenia dobrych łyżew. Jedyne, co Wam wtedy pozostaje, to dobrze się bawić.

KoZa

SYTUACJA NA UKRAINIE

Sądzę, że sytuację na Ukrainie w mniejszym lub większym stopniu obserwują teraz wszyscy. Zarówno wśród Polaków, jak i Ukraińców rośnie oburzenie, związane z prawdopodobnym sfałszowaniem wyborów. Od kilku dni tłum ludzi na placu w Kijowie nieprzerwanie pikietuje i skanduje nazwisko kandydata opozycji – Wiktora Juszczenki; mówi się o „pomarańczowej rewolucji”.

Jeszcze przed pierwszą turą wyborów Wiktor Janukowycz i Wiktor Juszczenko znacząco prowadzili w sondażach. Obydwaj przeszli do tury drugiej i, choć w sondażach wygrał kandydat opozycji – Juszczenko, to Janukowycz zdobył ostatecznie większość głosów. Na Ukrainie zawrzało, coraz więcej niezależnych obserwatorów z innych państw mówiło o rażących zaniedbaniach procedur, fałszowaniu wyników – o dorzucaniu głosów, o rozdawaniu ludziom długopisów ze... znikającym atramentem, którym zaznaczali swój wybór, o wrzucaniu petard do urn wyborczych. Mnóstwo ludzi, popierających Juszczenkę, wyszło na ulicę protestować, opozycja żąda powtórzenia wyborów. Także i w Polsce ma miejsce coraz więcej demonstracji: ludzie wykrzykują hasła o „wolności dla Ukrainy”, wyrażając swe poparcie dla Juszczenki.

Wynik wyborów prezydenckich na Ukrainie na długi czas zadecyduje o polityce zagranicznej państwa. Juszczenko chce zwrócić się ku krajom Europy zachodniej i z nimi nawiązać współpracę. Janukowycz na odwrót – ma program prorosyjski i z Rosją chce związać swoją politykę zagraniczną. Poza tym prezydent Ukrainy - zgodnie z konstytucją - ma duże uprawnienia: mianuje za zgodą parlamentu premiera, dekretami mianuje i dymisjonuje ministrów, w każdej chwili może też odwołać szefa rządu, co oznacza upadek całego gabinetu. Jest także m.in. odpowiedzialny za bezpieczeństwo

i integralność terytorialną państwa, podlegają mu szefowie tzw. resortów siłowych: Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Ministerstwa Obrony, Służby Bezpieczeństwa Ukrainy.

Juszczenko kojarzony jest z wprowadzeniem stabilności waluty na Ukrainie; uważa się, że jego prezydentura to szansa na sprawne funkcjonowanie demokracji w państwie.

Oczami Ukrainki popierającej Janukowycza

Tak się składa, że moja najlepsza przyjaciółka jest Ukrainką i mieszka w miejscowości o nazwie Szachtersk, w województwie donieckim, bardzo blisko granicy z Rosją. Jest to obszar, w którym ogromną większością głosów zwyciężył Janukowycz. Kilka dni temu rozmawiałam z nią przez telefon. Oczywiście, nie uniknęłyśmy także rozmów na temat wyborów: Yuliya (czy też Julia – jak kto woli) powiedziała mi, że jej rodzice i wszyscy znajomi oddali swe głosy właśnie na Janukowycza. Wyjaśniła także, dlaczego. Otóż, mieszkańcy jej okolic uważają, że Ukraina powinna zwrócić się w stronę Rosji, ponieważ produkty,

wytwarzane na Ukrainie, nie są w stanie konkurować z produktami z zachodniej Europy. Tak więc nie widzą korzyści z nawiązania szerszych stosunków gospodarczych z zachodnią Europą. Uważają też, że Juszczenko dlatego jest bardzo popierany przez USA, bo chcą oni korzystać z dóbr naturalnych Ukrainy oraz kontrolować dokładnie polityczną sytuację tego państwa. Panuje także przekonanie, że Stany Zjednoczone chcą zrobić z Ukrainy „drugi Irak” - to jest wkroczyć zbrojnie pod pozorem „przywrócenia demokracji”, a tak naprawdę żerować na niej i dla siebie zagarniać zasoby naturalne. Co więcej, podobne przekonanie panuje, jeśli chodzi o ewentualny związek Ukrainy z Unią Europejską czy w ogóle z poszczególnymi krajami Europy Zachodniej. Do tego dochodzi pogląd, że prezydent Rosji, Władimir Putin, jest naprawdę świetnym prezydentem i wiele dobrego robi dla Rosji, a także że „cały świat go bardzo szanuje i uważa za super-prezydenta”.

Jednak chyba najważniejszym czynnikiem, który przysporzył Janukowyczowi tylu wyborców ze wschodniej Ukrainy, są zmiany, jakie ludzie obserwowali w swoim regionie. Yuliya twierdzi, że kiedy Juszczenko był premierem, to sytuacja była tragiczna. Nie było za co kupić mięsa, za co żyć. Ludzie uciekali i jej miasto, jej województwo, robiło się coraz bardziej opustoszałe, zaczęło wyglądać jak wymierające. Na ulicach nie było samochodów, a nieliczni ludzie wyglądali okropnie: byli szarzy i zupełnie przybici psychicznie. W czasach, kiedy premierem był Janukowycz, podobno wiele się zmieniło: ludziom zaczęto regularnie wypłacać pensje, sytuacja materialna mieszkańców wschodniej Ukrainy przestała być tak tragiczna, w ludzi wstąpił jakby „nowy duch”. Mieszkańcy województwa donieckiego uważają, że gdyby prezydentem został Juszczenko, ich region znów zostałby zaniedbany. I tu objawia się kolejny bardzo poważny problem wewnętrznego rozłamu Ukrainy. Yuliya mówi, że to, co ma miejsce między mieszkańcami z zachodniej części Ukrainy a tymi z części wschodniej, to już nie tylko niechęć, to wręcz nienawiść. „Ci z zachodniej części kraju uważają nas za zdrajców, mówią, że nie jesteśmy prawdziwymi Ukraińcami, także dlatego, że na co dzień nie mówimy po ukraińsku, a po rosyjsku. Na przykład ja chodzę do szkoły, w której lekcje odbywają się po rosyjsku, a ukraiński wykładany jest tak jak język obcy” – mówiła mi Yuliya. Widać wyraźnie, że właśnie to rozbieżne wewnętrzne jest ważnym elementem kampanii obu kandydatów na prezydenta. Urodzony w województwie donieckim Janukowycz tam właśnie znalazł wyborców. Problemem jest jednak to, że on sam nie zna najlepiej języka

ukraińskiego. Za to Juszczenko we wszystkich swych wypowiedziach używa jedynie ukraińskiego, co stało się jego dużym atutem.

Yuliya, która przez trzy lata mieszkała w Polsce, marzy o tym, żeby przyjechać tu na trochę i odwiedzić wszystkich przyjaciół. Już wydawało się, że będzie to możliwe, jednak jeden z jej ostatnich SMS-ów do mnie, z dnia 26.11., brzmiał: „Tata mówi, że jeśli sytuacja do nowego roku się nie zmieni, to ja nigdzie nie pojedę. Teraz są blokowane pociągi, ludzie strasznie się boją, możliwe, że będzie wojna”. A zaraz po tej wiadomości dostałam taką: „Juszczenko daje do zrozumienia, że za wszelką cenę będzie prezydentem. Wschodnie województwa chcą się oddzielić od Ukrainy i dołączyć do Rosji. Dużo się mówi, że my jesteśmy w stanie przetrwać bez zachodniej Ukrainy, a oni bez nas nie. Juszczenko zwrócił się do młodzieży, żebyśmy wyszli na ulicę i żądali skasowania wyników wyborów. Do Kijowa przybyło dużo osób od nas, ale na razie wszystko spokojnie. Ludzie Juszczenki zachowują się niekulturalnie, chamsko i wyzywająco”.

Kaśa

DZIKIE GADANIE

MISS NIEUDOLNOŚCI



Często spotykamy na swojej drodze życiowej ludzi wielkich, wspaniałych, inteligentnych, nierzadko jednak widzimy ludzi nieudolnych, zawistnych, w swojej bezradności nieporadnie wymachujących szabelką wyluzowania i pozornej nowości. Kontestatorzy wszystkiego - ludzie, którzy, atakując lepszych od siebie, mają nadzieję, że chociaż w ten sposób zdobędą dla siebie popularność i rozgłos, które na co dzień tępią, ale w głębi

duszy kochają nad wszystko.

Każdy z Was ma takich ludzi obok siebie, czuje ich oddechy, słyszy to, co mówią. Jakże popularne jest dosadne określenie: „*****nie systemu”. Niechętni wobec wszystkiego, nieakceptujący niczego, tak naprawdę mali ludzie z pustką w sercu. Na początku popularni, potem wyśmiewani, a na końcu po prostu denerwujący. Potrafią znaleźć podobnych sobie i zyskać sobie lojalne grupki klakierów. I jest to ich jedyna szansa na jako – taką egzystencję. W polityce – lepperzy, w teatrze (nie w warzywniaku!) – jarzyny, w społeczeństwach – lokalni „watażkowie” dzielnicowi - można ich znaleźć wszędzie; swoje pełne nowoczesności i anarchiczno-ekstremistycznego protestu tezy piszą nawet w artykułach „Czadka”. Cechy charakteru i schematy działania są nader podobne – wyalienowani, ale pragnący znać wszystkich; nieudolni, ale żądający posłuchu i uważający się za najmądrzejszych; niemądrzy, ale mędrkujący; wyśmiewający wiedzę, talenty, erystykę, retorykę, ale marzący o ich posiadaniu, gdy kładą się spać w swoich domach, pełnych pozornego blichtru i bogactwa, lecz ubogich duchem; nienależący, jak to piszą pogardliwie, do „elity”, ale chcący się w niej znaleźć; zakuci w pancerne zbroje rycerze i piękne panny – nikt; popisujący się slangiem i modnymi powiedzonkami, by móc trafić do szerszej publiki; żyjący dawno umarłymi w zapomnieniu ideałami.

Czy trzeba ich tępić? Absolutnie nie – nie warto zużywać piór, mieczy, a przede wszystkim czasu. Mnie pomaga mimo wszystko logika liberalna – „przetrwają najsilniejsi”. Nikt nie zapamięta ludzi, żyjących swoją legendą, tylko tych, którzy swoją legendę tworzyli. Zapamiętają Michnika na dachu prędzej niż zaradną felietonistkę w garści. Przede wszystkim skromność i praca, a nie pycha i mędrkowanie. Ale dajmy im wegetować i mieć te swoje małe radości. W imię, jeśli nie chrześcijańskiej pokory, to swobód demokracji.

Dzikus



ZBIÓR BZDUR

CZYLI KUBEK REFLEKSOJ

RAZ JESZCZE?

Temat wyborów, polityki, wyborców i całej tej wielkiej maszyny... Polityka. Kubek na dziś, wbrew pozorom, różni się od poprzedniego. Wielkiej maszyny – no właśnie. Przyjrzyjmy się jej w świetle wydarzeń nie tak dawnych, obecnych i przyszłych.



Nie tak dawne - wybory prezydenckie w USA. George Bush ze swoim śmiesznym „you forgot Poland”, „nieuzasadnionym” Irakiem i całą masą innych, rzekomo dyskredytujących go jako kandydata, spraw. Raczej opanowany i rzeczowy. Przeciw niemu - dumny, wyprężony, świetnie przygotowany do wyborczego ataku senator John Kerry, weteran z Wietnamu. Wypomina Bushowi, że wysłała Amerykanów na wojnę, choć sam nigdy nie walczył. Nie to, co Kerry, odznaczony medalem za bohaterstwo. Kerry będzie wiedział, co robić. Wycofa się, odkręci wszystko i ich biedni chłopcy wrócą. Przemyślane działania. Polityka pokoju. Będzie lepiej. Jest pewien. Obiecuje. I zniesie wizy Polakom. Wszystko to pięknie brzmi, porusza tłumy. Bush jest raczej chłodny i konkretny. Wylicza fakty, pokazuje skutki. Kerry mówi wielkie słowa. Pachnie populizmem (*raz*). Jak to? Nie wygrał? Taki świetny kandydat! Mądrzy wyborcy jednak wiedzą - nie my w Afganistan czy Irak, to oni w nas. I w innych. W Afganistanie zostały już tylko resztki nieliczących się Talibów, a Irak ma szansę na budowę demokratycznego państwa. Czy za rządów Saddama Husajna nie ginęli cywile? Nie było powstań, zamachów i terroryzmu? Wtedy nikt nie mógł o tym mówić. Teraz mówią, piszą i pokazują w telewizjach całego świata. Zmieniają. PRZESTAJĄ ZAGRAZAĆ. Wycofać się i zostawić tę sprawę rozgrzebaną, to uciekać od odpowiedzialności. Ten gość Kerry coś kiepsko to wymyślił (*dwa*). Ale obiecał znieść wizy Polakom. Tu z kolei przeciętny wyborca nie ma zdania, bezrobotny czy frustrat jest na nie, a Polonia pyta, kiedy owe wizy faktycznie znikną. Bo kiedyś na pewno. Konkrety, panie Kerry (*trzy*). Wybory są dla głosujących testem, posłużę się więc testowym kryterium wyboru odpowiedzi. Zostały mi dwie możliwości - „chyba okej” i druga, budząca

niepewność co do swej wiarygodności (znalazłem co najmniej trzy wątpliwości). Okazuje się, że Amerykanie nie są jednak tacy głupi, bo większość zadanie rozwiązała poprawnie. W ramach ciekawostek - jest jeszcze (cztery) - w Polsce mało kto wie, że początkowo Kerry nie był na liście do wyróżnienia medalem, bo w Wietnamie się niczym nie zasłużył. Skąd więc go ma? W swoim czasie zasypywał komisję, przyznając odznaczenia, wnioskami. Medal dostał na odczepne. Ciekawe, czym chwaliłby się w kampanii, gdyby rzeczona komisja odpowiedziała mu tak, jak jego żona dziennikarzowi - „spie*****”?

Czemu to wszystko piszę? Mamy jeszcze wydarzenia obecne i przyszłe, szczególnie ważne, bo polskie. Obecna ekipa rządząca, najbardziej skompromitowana ze wszystkich w demokratycznej III Rzeczypospolitej, kończy. Zbliżają się wybory, wszystkie siły polityczne od dawna szykują się do skoku. Krótki przegląd.

Na pierwszym miejscu we wszystkich sondażach króluje Platforma Obywatelska z panem Rokitą na czele. Trudno mi się pogodzić z faktem, że liderem tej, w gruncie rzeczy przyzwoitej, formacji jest człowiek tak skoncentrowany na sobie. Wydawałoby się, że w kręgach tzw. elit, do których Rokita siebie zalicza, mogłoby być inaczej. Dobry polityk powinien umieć wykazać się kulturą i dystansem do pewnych spraw, a nie okazywać swój brak szacunku, ba, wręcz pogardę w stosunku do innych. Ironiczne uśmieszki, moralizujący ton i politowanie w głosie to, nie muszę wyjaśniać, nienajlepsze środki. Tym bardziej dyskusja, prowadzona na poziomie „powiem głośniej, to mu dokopię”. Na dowód, że tak jest, wystarczy obejrzeć dowolny program publicystyczny z większą liczbą gości (np. Forum), wśród których zasiada rzeczony pan. Czasami lepiej coś przemilczeć, a rozrachunek zostawić innym. Dziwi mnie, że postawa „ja jestem od was wszystkich lepszy” jest przez wyborców akceptowana. Albo inaczej - czy nie wydaje się im, że z czasem to oni staną się gorsi? Z takim podejściem ciężko będzie panu Rokicie współpracować z „gorszymi”, a przecież do parlamentu wejść nie tylko jego partyjni koledzy, a i ze „zwykłymi” trzeba czasem porozmawiać. Poza brakiem kultury drażni mnie jeszcze jedno - jego wszechobecna autoreklama i taaaki populizm (nieprzemysłane hasła - np. likwidacja Senatu, sprzeczności i program gospodarczy, którego nie ma, a jednak magicznie uzdrowi Polskę). Wszystkie jego działania, wypowiedzi i komentarze podporządkowane są stworzeniu głośnego wizerunku medialnego. Troszeczkę przypomina mi tu Kubę Wojewódzkiego, który tak właśnie zaczynał, a skończył totalną kompromitacją i potwierdzeniem najgorszych stereotypów o Polakach w finale międzynarodowej edycji „Idola”, transmitowanej w wielu krajach Europy i świata. Odbiegając od Rokity, lecz nadal w kręgach Platformy – Komorowski, który jest mistrzem absurdałnej argumentacji oraz, na drugim biegunie, Donald Tusk, czyli opanowany i stanowczy, nieco w cieniu (Rokity?), ale przez to szanowany, bo konkretny i bardziej wiarygodny.

Następnej w kolejności siły politycznej nie opiszę, bo uważam, że szkoda słów - Samoobrona jest aż nadto wyrazista. Niech prokuratura żałuje, że Andrzej Lepper nie przybył na przesłuchanie - stracili szansę poznania wielkiego człowieka. To słowa działacza Henryka Dzido. Groźba rządów ludzi, którzy mają często po kilka spraw karnych w toku i chcą dodrukować pieniądze, żeby je podarować rolnikom, spędza mi sen z powiek.

Prawo i Sprawiedliwość. Tu na szacunek zasługuje dyscyplina i porządek w organizacji partii. Tylko ludzie wykształceni, znający prawo (więc NARESZNIE kompetentni w pełnieniu obowiązków parlamentarzysty) i uczciwi. Wysokie wymagania gwarantują, że na liście do Sejmu nie znajdzie się żaden hodowca drobiu (wykształcenie podstawowe niepełne) czy bohater Big Brothera, którego dojazd z/do biura (finansowane przez podatników) to średnio 100 tys. km miesięcznie. PiS-owcy szanują innych i nie dają się sprowokować. Wreszcie siła braci Kaczyńskich - 70% zaufania społecznego za sprawnie prowadzone Ministerstwo Sprawiedliwości i Prokuraturę, skuteczność w tropieniu afer i karaniu przestępców (tu także: zaostrzenie kar), walka z korupcją (np. obniżenie kosztów inwestycji i oczyszczenie urzędów w Warszawie), czyli same konkrety i efekty działań. Zamiast obietnic - rozwiązania i propozycje. Bez czczego gadania i wielkich słów. Brakuje tylko programu gospodarczego. A szkoda.

Budząca masę kontrowersji Liga Polskich Rodzin to dość dziwna partia. Głoszą swój związek z filozofią Kościół, a działają często sprzecznie z jego, dość już zliberalizowanym i proeuropejskim stanowiskiem. Co więcej, program partii jest także często (chyba wbrew założeniom) niezgodny z filozofią chrześcijańską. Praktyki populistyczne skrzętnie to jednak tuszują i pomagają pozyskać elektorat o poglądach prochrześcijańskich i prorodzinnych.. Mimo wszystko należy pochwalić lidera, Romana Giertycha. Ten bardzo młody i zdolny prawnik zdążył nie tylko odnieść polityczny sukces, ale i udowodnić swoją skuteczność w dochodzeniu prawdy jako działacz komisji śledczej w sprawie Orłenu. Warto wspomnieć, że nagłośniona przez telewizję afera wokół jego spotkania z biznesmenem Janem Kulczykiem na Jasnej Górze, to prowokacja i kolejny dowód na zależność mediów od władzy – nie wspomniano, że jako członek specjalnej komisji Giertych miał prawo do samodzielnego pozyskiwania dowodów.

SLD mimo nieskończenie długiego szeregu afer resztką sił przekracza jeszcze próg wejścia do Sejmu; Socjaldemokracja Polska straciła swoje poparcie tak szybko, jak je zyskała i wymaganych 5% prawdopodobnie nie osiągnie. Jeśli ktoś ma jeszcze problem ze zrozumieniem tej sytuacji, zapraszam do obejrzenia, wysłuchania lub przeczytania jakichkolwiek wiadomości dowolnego dnia o obojętnej porze.

Wszystkie wymienione organizacje polityczne zasiadają w obecnym Sejmie. Ciekawe i obiecujące jest przebudzenie nieobecnej w tej kadencji Unii Wolności. To jakby liberalny odpowiednik PiS-u – także wykształceni i budzący zaufanie politycy, którzy mogą się czymś pochwalić.

W Stanach ludzie interesują się tym, co się dzieje w ich kraju, są świadomi mocy demokracji i wiedzą, czego chcą. Nieustannie brną do przodu. My wciąż zaczynamy od początku. Wielu Polaków brzydzi się polityką i trudno im się dziwić. Nic się jednak nie zmieni, jeżeli nie weźmiemy się w garść i nie wybierzemy. Choćby i mniejsze zło. Trwająca kadencja pokazuje skutki społecznej ignorancji – choć tylko nieco ponad 20% uprawnionych głosowało na niemającą obecnie żadnego poparcia społecznego siłę polityczną, zdobyła ona prawie połowę oddanych głosów. Niezadowoleni są wszyscy. Nauczmy się wreszcie odpowiedzialności. Jak jest u nas?



Dobrze opisuje to pinkfloydowskie „Welcome to the machine”:

And you know you're nobody's fool.
So welcome to the machine.

Welcome my son,
Welcome to the machine.
What did you dream?
It's all right, we told you what to dream.

Powinniśmy sobie wreszcie uświadomić - nie jesteśmy już niczymi głupcami. Nie musimy być częścią maszyny. Nikt nam nie będzie mówił, o czym mamy śnić. Ten czas już minął!

kubek@czacki.edu.pl

NA DOBRY KONIEC

MOJA JEST SREBREM

“To dom wariatów!”

Gdybym miał dać rękę za 30 tys. ludzi, którzy są w Platformie, byłbym chyba przesadnym ryzykantem.
Donald Tusk, przewodniczący PO, Gazeta Lubuska, 29.11.2004

Tylko śmierć lub ciężka choroba mogłaby mnie powstrzymać od stawienia się w sądzie.

Renata Beger, posłanka Samoobrony, Super Express, 29.11.2004

Jest w Polsce takie powiedzenie, że jak złodziej ucieka, to najgłośniej krzyczy: łapać złodzieja! W związku z tym niech prezydent Putin zobaczy najpierw belkę we własnym oku.

Janusz Onyszkiewicz, wiceprzewodniczący Parlamentu UE, Radio ZET, 29.11.2004

Nasza komisja była pierwsza. Stąpała ostrożnie, niczym po nieznanym gruncie w ciemnej jaskini. Teraz w jaskini palą się wszystkie światła.

Jan Maria Rokita, poseł PO, Rzeczpospolita, 15.11.2004

Mam wrażenie, że pan prezydent zagubił optykę albo znowu łązi gdzieś po drabinie.

Roman Giertych, poseł LPR, Dziennik Bałtycki, 15.11.2004

My nie zajmujemy się tym, kto, z kim, kiedy jadł obiad.

Andrzej Barcikowski, Szef ABW, Radio ZET, 15.11.2004

Jeżeli będziemy tylko krzyczeć o Polsce, to może wychylić się Pan Bóg z płonącego krzaka i zapytać, jaka ma być ta Polska.

Władysław Bartoszewski, były Szef MSZ, Rzeczpospolita, 15.11.2004

Pęczak zna mnie tak, jak ja znam Jennifer Lopez.

Marek Belka, premier RP, Radio ZET, 15.11.2004

Żeby ktoś mi się podobał, musi wzbudzać we mnie zaufanie. Dlatego jestem zakochana w Życie Gilowskiej.

Nelly Rokita, żona Jana Rokity, Życie Warszawy, 15.11.2004

Jestem byłym przewodniczącym komisji.

Nie chciałbym występować w roli teściowej, zrzedliwej i zgryźliwej.

Tomasz Nałęcz, poseł SDPL, Program III Polskiego Radia, 02.11.2004

Czuję się dumny dumą szambiarza, który czyści państwo z tego g... Szkoda tylko, że przy tej robocie trochę smrodu na człowieka przechodzi.

Tomasz Nałęcz, poseł SDPL, Fakt, 02.11.2004

To jest po prostu dom wariatów, to nie jest normalny kraj.

Wiesław Kaczmarek, poseł niezależny, RMF FM, 02.11.2004

Wybrał Dzikus

ZAKOŃCZENIE :)

Skoro świątek zaczął życzeniami, to ja może skończę podziękowaniami. Bo w sumie tego numeru miało nie być. Ale jak to zwykle bywa, w ostatniej chwili zmieniliśmy ze świątkiem zdanie, namówieni przez różne siły sprawcze naszej Szkoły, licząc na może trzy czy cztery artykuły, nazywając cały ten numer symbolicznym. Jednakże nie wzięliśmy pod uwagę, jak wspaniałych ma CZADEK redaktorów, którzy zebrali się w sobie i pisali, pisali i pisali! Bardzo im chcę za to podziękować! Żeby było śmieszniej, pisali tak zaciekle, że w efekcie dostaliśmy aż 4 artykuły o obrzydliwym zjawisku, popularnie nazywanym „komercjalizacją świąt”. Ponieważ było ich tak dużo, musieliśmy się zdecydować na jeden z nich. W związku z tym przepraszam wszystkich, których nie wydrukowaliśmy, ale czytanie 4 artykułów o tym samym, bez względu na to, jak by one były dobre, mogłoby być dla naszych Czytelników nużące. Kończąc, życzę jeszcze raz wesolotkich świąt etc. itd.

ata

STOPKA REDAKCYJNA:

Red. Nacz.:

Agata "ata" Tomaszuk 2b
Witek "śvistak" Granicki 2e

Red. Techn.:

Amfoludek 2e

Sekretarz:

Piotr "Dzikus" Kulczycki 3b

Redaktorzy:

Kasia "Kaśa" Tropiło 2b
Tomek "KoZa" Kozioł 1b
Ania "Wiedźma" Malinowska 1b
Nadzieja
Kuba Legat 3e
Marta "Tusia" Wróblewska 3b

Foto i grafika:

q_ska
śvistak

GTS Sp. z o. o., zarządzająca stroną Szkoły oraz Szkolnym Forum Internetowym, zaprasza wszystkich chętnych do pomocy przy przygotowywaniu materiałów na stronę. Umiejętności informatyczne nie są wymagane.

Zgłoszenia i info: Kuba Legat kl. 3e lub
strona@czacki.edu.pl (jako temat wiadomości wpisz PR)